

Sztandar Ludu

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK VIII. LUBLIN, 28, 29 CZERWCA 1952 R. NR 154 (2489)

Dziś
w numerze
co tygodniowy
dodatek
»Sztandaru Ludu«
»Kultura i Życie«

Plan półroczny – przed terminem Masy pracujące całego kraju zwycięsko realizują trzeci rok Planu 6-letniego

Katowice O wykonaniu półrocznego planu pod względem wartości zameldowała w dniu 25 bm. załoga huty „Półkój”.

O przedterminowej realizacji zadań produkcyjnych I półrocza zdecydowały w ostatnim okresie sukcesy stalowników i wielkopiecowników,

którzy z nadwyżką realizując swoje wysokie zobowiązania dla uczczenia 60 rocznicy urodzin Prezydenta Bieruta i Święta 1 Maja, wykonali półroczne plany także w asortymencie, dzięki czemu przyspieszyli zwycięstwo całej załogi. Na wiele dni przed terminem wykonały swoje plany półroczne również egglomerownia, odlewnia stali, dwa wydziały walcownicze i inne wydziały produkcyjne i pomocnicze.

Kielce Głos syreny huty „Ostrowiec” oznajmił robotnikom o wykonaniu na 8 dni przed terminem zadań planu półrocznego według wartości. Do tego sukcesu w poważnym stopniu przyczyniła się zmiana przestarzałych metod i organizacji pracy, jak również zacieśnienie współpracy między poszczególnymi wydziałami produkcyjnymi. Ponadto przejście załóg obsługujących piece martenowskie na szybkościowe i przyspieszone wytopy stały wpłynęły nie tylko na systematyczne wykonywanie miesięcznych planów wytwórczych przez stalownię, która stanowiła „wąskie gardło”, ale także na

odrobienie zaległości z roku ubiegłego.

Jaworzno Obok górników Rybnickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego, którzy w dniu 25 bm. zameldowali o przedterminowym wykonaniu półrocznych zadań produkcyjnych, również załogi kopalń jaworznicko-mikołowskich zwycięsko zrealizowały już plan wydobycia w bieżącym półroczu. Do końca czerwca br. kopalnie tego Zjednoczenia dały przeszło 101 tys. ton ponadplanowego wydobycia.

Wejherowo Cementownia w Wejherowie zameldowała w ostatnich dniach o nowym sukcesie produkcyjnym. W wyniku upowszechnienia nowych metod pracy i rozwoju współzawodnictwa, załoga tego zakładu wykonała półroczny plan pod względem wartości w 106,2 proc. W okresie długich miesięcy załoga cementowni w Wejherowie mobilizowała wszystkie siły i środki do walki o plan, tym bardziej, że w ub. roku zakłady wykonały plan produkcyjny za I półrocze zaledwie w 66,8 proc.

Pracownicy Lubelskich Zakładów Graficznych na cześć 22 Lipca

W ostatnich dniach liczne zobowiązania produkcyjne podjęło dwanaście placówek Lubelskich Zakładów Graficznych.

Pracownicy zakładów w Radzynie, Lubartowie, Chelmie postanowili przekroczyć plan produkcji o 20%. Zakład w Kraśniku wykona

plan produkcji w lipcu w 130% oraz wyremontuje maszynę dociskową. Zecerzy tej placówki postarali się również oszczędzić smary, papier, prąd oraz zlikwidować przestoje maszyn.

Pracownicy zakładu w Zamościu wykonują plan produkcji w lipcu w 140%. Ponadto zecerzy zobowiązali się zreperować kasy oraz uporządkować halę maszyn.

Zakłady w Krasnymstawie, Hrubieszowie i Łukowie postanowiły również podnieść wydajność swej pracy. Ob. ob. Trześniowski i Maciejko zobowiązali się naprawić maszynę do stycznia dnem.

Zobowiązania indywidualne podjęli jeszcze inni pracownicy.

Pracownicy LZG, postanawiając wykonać swe zadania produkcyjne od dn. 20.V. do 20.VII. br. w 115%, wzywają wszystkie zakłady podległe Wojewódzkiemu Zarządowi Przemysłu Terenowego do podjęcia zobowiązań ku czci 8 rocznicy wyzwolenia Polski.

Uczestnicy kursu korespondentów zakładowych podjęli zobowiązania z okazji Krajowego Zjazdu

W dniach od 18 do 23 czerwca odbywał się w Lublinie kurs korespondentów zakładowych „Sztandaru Ludu”. Na zakończenie kursu uczestnicy podjęli szereg zobowiązań indywidualnych dla uczczenia Krajowego Zjazdu Korespondentów Chłopskich, który odbędzie się w Warszawie 29 i 30 czerwca oraz dla uczczenia święta 22 Lipca.

M. in. Jan Skrzypek — PZGS Włodawa do końca br. zwerbuję 160 prenumeratorów oraz 6 nowych korespondentów „Sztandaru Ludu”, pomoże w pracy nad założeniem spółdzielni produkcyjnej w gromadzie Uchnin gmina Dębowa Kłoda, zaś podczas żniw zorganizuje wyjazd pracowników ze swego zakładu do spółdzielni produkcyjnej lub PGR-u w celu niesienia pomocy w sprzącie zboża.

Zbigniew Pleńkowski, pracownik LPZB Zarządu Budów Nr 2 w Rejowcu założy do dnia 10 lipca Klub Korespondentów oraz zwerbuję do dnia 20 sierpnia 400 prenumeratorów „Sztandaru Ludu”.

Genowefa Grzegorzczak z Fabryki „Pszczółka” w Lublinie zorganizuje w ciągu 30 dni Klub Korespondentów Alicja Jaszczak z Zamojskich Zakładów Metalowo-Drzewnych w Zamościu zwerbuję 100 nowych prenumeratorów „Sztandaru Ludu”. Zenon Lasikowski, ZB 4 Lublin — 150, Władysław Pukalski, Cukrownia Wożuczyn — 80, Bronisław Strukowski, PZGS Lubartów — 50.

Podobne zobowiązania podjęli inni uczestnicy. Wiele z nich, jak: Henryk Czajka — ZDPT Tartak Tarnawatka, Stanisław Gil — Radzyn, Jadwiga Sklarczyk — Cukrownia Rejowiec, Zbigniew Wójcik — Lublin, Bogdan Drzewiński — Cukrownia Lublin, Maria Górka — Kraśnik, Jerzy Limar — Huta Szklana Ruda Opalin, Feliks Pacyk — Browar Zwierzyniec, Aleksander Bieniek — Cukrownia Garbów, Alfred Urban — ZZPD w Zwierzyniec, Franciszek Pawlak — ZFPD Nr 1 Zamość, Stanisław Pilipeczek — Prezydium MRN Międzyrzec, Teresa Bielewska — PSS Puławy, Helena Bartoszek — Huta Szklana „Nadbużanka”, Bronisław Siemko — Lubelskie Zakłady Garbarskie, Edward Paradowski PCSP, Kazimierz Reszka — PZGS Bilgoraj, Weronika Depa — BPP Kraśnik, Zofia Wysokińska — Łuków, Tadeusz Duda — zobowiązała się oprócz tego pomagać zakładowym komitetom redakcyjnym w pracy nad redagowaniem gazetki ściennej, przyczynić się do oświetlenia pracy zespołów świetlicowych oraz napisać po kilka korespondencji na temat walki z brakorobstwem, marnotrawstwem i innymi niedociągnięciami w swoim zakładzie pracy.

GAZETKA ZŁOTOWA

»Sztandaru Ludu« Nr. 10.

1220

pracowników zakładów podległych WZPT bierze udział we współzawodnictwie przedzłotowym;

408.437,20 ZŁ

wynosi wartość zobowiązań podjętych przez załogi zakładów WZPT.

Wincenty Kozyra z VIII klasy, Wiesław Luboiński z X klasy, delegaci z Gimn. Staszica na Złot w Warszawie.

Młodzież z POM Różanka odpowiedziała na apel ZG ZMP

(OD KORESPONDENTA R. RYBCZYŃSKIEGO)

Młodzież z Państwowego Ośrodka Maszynowego w Różance podjęła wiele zobowiązań na cześć Złota.

Traktorzysta Czesław Stańczuk postanowił przedłużyć żywotność ciągnika typu „Ursus” do 3500 godz. bez kapitalnego remontu, zaoszczędzając na każdym hektarze orki średniej 1 kg paliwa. Aleksandrówicz zobowiązał się przedłużyć żywotność ciągnika bez kapitalnego remontu do 3000 godzin oraz zaoszczędzić jeden kilogram paliwa na każdym hektarze orki średniej.

Podobne zobowiązania podjął traktorzysta Wojciechowski.

Mechanicy — Flipeczuk i Karpiński postanowili wyremontować do 20 lipca wszystkie maszyny, wykonywać 200 proc. normy oraz przestrzegać ścisłej konserwacji maszyn. Brygadziści Plecha zobowiązali się wykonać ze swoją bry-

gadą 500 ha orki średniej oraz wyrównać plac przed biurem.

Członkowie brygady Wieprzyskiego wykonają swoje prace żniwne na 6 dni przed zaplanowanym terminem oraz zaoszczędzą 80 kg paliwa. Brygadziści Nowicki wykona ze swoją brygadą prace żniwne 4 dni przed ustalonym w planie terminem.

Mechanik rejonowy Wszata zakonserwuje i przygotuje odpowiednio maszyny do akcji żniwnej.

W sumie zobowiązania młodzieży POM Różanka przyniosą 100.000 ZŁ OSZCZĘDNOŚCI.

Delegaci na Złot z Uniwersytetu MGS w Lublinie

WYDZIAŁ ROLNY: — St. Siemion, Kazimierz Zaręba, Ignacy Dechnik, Zygmunt Wojtaszek, Andrzej Nawratowicz.

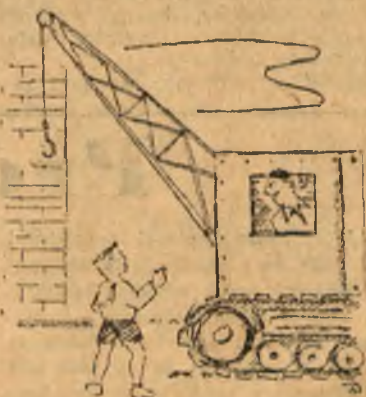
USP: Leonarda Zabielska, Władysław Michalczyk, Stefan Dumieiko, Maria Marczyk, Maria Kiliańska, Tatiana Garbus.

WETERYNARIA: Adolf Januszewski, Jan Krzyżanowski, Jan Ruciński, Jan Szymczak, Stanisław Rozmus.

WYDZIAŁ PRAWA: Tadeusz Autosłewicz, Jerzy Słotwiński, Jerzy Markiewicz, Ludwika Mańko.

WYDZIAŁ MATEMATYCZNO-FIZYCZNO-CHEMICZNY: Edward Juchno, Jon Tys, Tadeusz Przybysz, Józef Sacewicz.

BIOLOGIA: Michalina Swatek, Adela Moroz, Ryszard Wieczorek, Józef Pomian, Teresa Łuzicka.



— Kolego! Chciałem ci pomóc w pracy...

Ja również pragnę zasłużyć na udział w Złocie...

W czwartą rocznicę rezolucji Biura Informacyjnego

Każdy rok, który mija od dnia ogłoszenia rezolucji Biura Informacyjnego partii komunistycznych i robotniczych z czerwca 1948 r., przynosi nowe dowody wskazujące jak niezwykle doniosłe znaczenie miało zdemaskowanie titowskich zdrajców ruchu robotniczego.

Wydarzenia czterech lat odsłoniły przed światem wszystkie zbrodnie belgradzkich faszystów wobec własnych narodów i wobec postępowych, demokratycznych, pokojowych sił na świecie.

Kontrewolucyjna, antyludowa i antynarodowa polityka titowskich agentów imperializmu doprowadziła ten kraj do ruiny. Pięcioletni plan gospodarczy — jak przyznał sam Tito — został zarzucony.

Titowska Jugosławia stała się bazą agresji amerykańskiej na Bałkanach. Z całym cynizmem chwalała się handlarze śmierci z Wall Street, że za tanie pieniądze kupił 32 dywizje jugosłowiańskie.

Pokój milujące narody nie zapomniał titowskim agentom imperializmu ich walki przeciwko ruchowi w obronę pokoju, ich zakazu zbierania w Jugosławii podpisów pod Apellem Sztokholmskim w sprawie broni atomowej, a następnie pod Apellem w sprawie zawarcia Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami.

Z rozkazu amerykańskich imperialistów faszystów titowscy zadali cios w plecy ludowi greckiemu, walczącemu przeciwko monarcho-faszystom z Aten. Z ich też rozkazu Belgrad stał się ośrodkiem szpiegostwa i dywersji przeciwko krajom demokracji ludowej.

Ala partia marksistowsko-leninowska — i to jest

historyczna zasługa Biura Informacyjnego, przede wszystkim historyczna zasługa WKP(b), która pierwsza zdemaskowała zdradę titowskiej klikki — w narodku niszczy i wypalała wszelkie próby dywersji w swolch szeregach. Procesy Rajka na Węgrzech, Kostowa w Bułgarii i Džodze w Albanii oraz spisek Slinga, Szermowej i Słansky'ego w Czechosłowacji ukazały klasie robotniczej metody działania imperialistów. Dzięki rezolucji Biura Informacyjnego partii komunistyczne i robotnicze potrafiły przegwoździć rękę zbrodniarzy, unicestwić ich plany.

Zeszlenczonego procesa Tatara i Kirchmayera ukazał nam w pełni niebezpieczeństwo, jakie zagrażało naszemu niepodległemu bytowi, jakie zagrażało masom pracującym w Polsce, gdybyśmy w porę nie rozbili i nie zlikwidowali gomulkowskijskiej i psychalstowskiej. Rezolucja zaostriżyła naszą czujność na wszelkie objawy nacjonalizmu, socjal-demokratyzmu, oportunistów. Rezolucja pomogła nam w umocnieniu sojuszu robotniczo-chłopskiego, w wykrystalizowaniu prawidłowej leninowsko-stalinowskiej linii naszej Partii, a co z tym idzie — w osiągnięciu tych sukcesów politycznych i gospodarczych, które podkreślił w swym referacie na VII Plenum towarzysz Bierut.

Cztery lata, które minęły od ogłoszenia historycznej Rezolucji Biura Informacyjnego partii komunistycznych i robotniczych to lata klęsk titowskich agentów imperializmu w ruchu robotniczym, lata wzrostu jedności i autorytetu partii komunistycznych i robotniczych, krzepnięcia frontów narodowych, którym one przewodzą oraz lata wzmocnienia i okrzepnięcia ustrojów państw budujących socjalizm.

W NUMERZE
Leszek Siemion — W młynie
nad Czarną; Tadeusz Gwardak
— „Zbiegowie“ Haliny Auders-
kiej na scenie Państwowego Te-
atru im. J. Osterwy; Ryszard
Kiwski — Odbudowa Ratusza
Lubelskiego; Bajki chińskie;
Adam Adamek — Fraszk.

KULTURA I ŻYCIE

Tygodniowy dodatek »Sztandaru Ludu«

Nr 12

Lublin, 29 czerwca 1952

Rok I

EDMUND GRZYBOWSKI

Sprawa współpracy literatów lubelskich z »Kulturą i Życiem«

Sprawa współpracy literatów z prasą codzienną była przedmiotem dyskusji na łamach pism centralnych. Zagadnienie to jest równie aktualne na naszym terenie.

Konieczność tej współpracy, która z jednej strony wzbogaca treść gazet, z drugiej umożliwia pisarzom wypowiedzenie się n. t. najbardziej aktualnych, palących zagadnień życia, jest chyba oczywista dla każdego redaktora pisma i dla każdego literata. Należałoby jedynie zastanawiać się nad najlepszymi metodami takiego ułożenia wzajemnych stosunków, aby twórczość pisarzy była w pełni uszanowana, a jednocześnie, aby kolegia redakcyjne miały możliwość stosowania tych kryteriów oceny w stosunku do nadesłanych prac, które obowiązują przy redagowaniu gazety codziennej.

Zabieranie głosu przez literatów n. t. bieżących zagadnień politycznych i społecznych, przynosi obustronne korzyści: pisarz nabiera bardziej ostrego spojrzenia, uczy się patrzeć na otaczające go zjawiska ze stanowiska polityka, szybciej reaguje na różne wydarzenia. Redakcje zyskują prace o wysokim poziomie artystycznym, których stylizacja, bogactwo języka, żywa treść odbiegają od pokulującej, niestety, jeszcze częściowo na łamach naszej prasy codziennej „sztamper” dziennikarskiej.

Wymienione wyżej, ogólnikowo zresztą, zasady wyznawane są również przez lubelskie środowisko literackie, ale, niestety tylko w teorii.

Redakcja „Sztandaru Ludu” wielokrotnie na konferencjach z w. aktywem kulturalnym apelowała do literatów lubelskich o współpracę z naszym pismem. Trzy miesiące temu (18 marca br.) odbyło się zebranie prezydium zarządu oddziału lubelskiego Związku Literatów i kolegium redakcyjnego „Sztandaru Ludu”. Po zebraniu tym ukazał się w „Sztandarze Ludu” komunikat, w którym czytamy:

„Zabrani stwierdzili konieczność wypowiedzenia się przez literatów na łamach miejscowej gazety codziennej. Wielkie dni współczesności nie mogą pozostawać poza zasięgiem doraźnych zainteresowań literatów: tak samo jak współczesna problematyka kulturalna.

Literaci nie mogą ograniczyć się w swojej pracy do twórczości pozostającej poza ramami pisma codziennego (przekłady, powieści, wiersze). Walka o wykonanie planu w lubelskich zakładach produkcyjnych, wszelkie akcje gospodarcze na wsi — to wdziane tematy dla literatów lubelskich, kojarzących się z łamami „Sztandaru Ludu”.

Udział literatów w rozstrzygnięciu zasadniczych zagadnień polityki kulturalnej, w relacjonowaniu twórczego życia mas pracujących wsi i miasta, w kształtowaniu opinii publicznej w zasadniczych sprawach interesujących czwórtkę pracy — jest bezwzględnie konieczny.

Przedstawiciele Związku Literatów zobowiązali się w imieniu ogółu swych kolegów do stałej współpracy z redakcją „Sztandaru Ludu”, przede wszystkim w zakresie reportażu literackiego z wielkich budów, fabryk, ze spółdzielni produkcyjnych itd. oraz publicystyki dotyczącej zasadniczych zagadnień życia kulturalnego”.

Zobowiązania te nie zostały, niestety, wykonane. Na 11 członków rzeczywistych i 8 kandydatów zrzeszonych w lubelskim oddziale Związku Literatów tylko jedna osoba (Maria Szczepowska) zamieściła od 18 marca na łamach naszego pisma dwa (udane zresztą) reportaże. Pozostałych 18 członków nie podejmuje żadnych prób w tej dziedzinie. W zakresie publicystyki (poza artykułami o charakterze informacyjno - historycznym, recenzjami z książek i omówienia-

mi premier teatralnych) nie ukazała się na łamach „Sztandaru Ludu” od 18 marca ani jedna praca napisana przez członka lubelskiego oddziału Związku Literatów. Z naszym tygodniowym dodatkiem „Kultura i życie” współpracuje (i to większość dorywczo) 9 osób, tzn. mniej niż połowa ogólnego stanu liczebnego literatów zrzeszonych w miejscowym oddziale. W „Kulturze i życiu” nie ukazała się ani jedna praca (jakiegokolwiek charakteru) następujących członków rzeczywistych Związku Literatów: Feliks Araszkiewicz, Ludwik Zalewski, Eugeniusz Gołębiowski, Konrad Bielski, Wacław Gralewski, Włodzimierz Chelmiecki. Przerwał swą współpracę, z chwilą kiedy przestał być etatowym pracownikiem redakcji, Kazimierz Andrzej Jaworski.

Spośród kandydatów z dodatkiem naszym współpracują: Zygmunt Mikulski, Marek Adam Jaworski (obydwaj etatowi pracownicy redakcji) i Stefan Wolski. Nie piszą w ogóle: Jerzy Krzysztofiak, Witold Eysymontt, Stefan Fudko i Zdzisław Jakubik.

Można by słusznie przypuszczać, że skoro szereg literatów nie wypowiedział się w „Sztandarze Ludu”, twórczość ich znajduje ujście na łamach prasy centralnej, tygodników literackich, czy w formie wydaných prac. Niestety, nie spotykamy nigdzie śladów tej twórczości. Nasuwa to niepokojące pytanie, czym właściwie w zakresie literatury zajmują się te osoby i w jakim stopniu wypełniają one obowiązki wynikające z zaszczytnego tytułu członków rzeczywistych i kandydatów Związku Literatów. Być może znajdują się one w okresie twórczości, która dopiero w przyszłości znajdzie swój realny wyraz, szkoda tylko, że skromne łamy naszego pisma nie mogą gościć fragmentów tych prac, o co również wielokrotnie apelowaliśmy.

Naszej gazecie potrzebna jest współpraca literatów. Mam nadzieję utrzymania naszego dodatku kulturalnego na odpowiednim poziomie. Natrafiamy na poważne trudności w jego redagowaniu. W I numerze „Kultury i życia” pisaliśmy:

„Przystępując do wydawania stałego dodatku tygodniowego „Kultura i życie” pragniemy informować naszych czytelników o życiu kulturalnym Lubelszczyzny, o udziale szerokiej mas pracujących w tworzeniu nowej socjalistycznej rzeczywistości. Chcemy ukazać walkę o pokój przeciw imperializmowi, jaką toczy kraj nasz w dobie pierwszego państwa socjalizmu, twórczy wysiłek klasy robotniczej, chłopstwa i inteligencji pracującej w realizacji Planu 6-letniego. Pragniemy przedstawić piękno folkloru lubelskiego, rozwój ruchu świetlicowego w zakładach pracy,

działalność organizacji i instytucji kulturalno - oświatowych, dorobek twórców w każdej dziedzinie kultury, sztuki i nauki.

By spełnić tę zadania, zapraszamy do pracy wszystkich, którym te zagadnienia są bliskie, a przede wszystkim członków związków twórczych, działaczy kulturalnych, organizatorów życia społecznego, pracowników oświaty i nauki”.

Apel ten wielokrotnie powtarzany na różnych konferencjach i zebraniach kierujemy teraz ponownie publicznie do członków i kandydatów Lubelskiego Oddziału Związku Literatów, zwłaszcza, że niewielką również pomoc okazują nam działacze kulturalni Lubelszczyzny. Zubaża to nasz dodatek, nie pozwala wypełnić zadań, które postawiliśmy przed sobą.

Zdajemy sobie sprawę, że większość literatów lubelskich zaabsorbowana jest pracą zawodową i społeczną nie związaną z literaturą (adwokaci, nauczyciele, pracownicy instytucji kulturalnych itd.) niemniej uznana przez nich zasada konieczności współpracy z jedynym na terenie Lubelszczyzny pismem przy ofiarności i dobrej woli może być w pełni wprowadzona w życie.

Wówczas wypełniony zostanie jeden z najważniejszych obowiązków pisarza: służyć dziełu powszechniania kultury, „w której czynny i twórczy udział stał się jedną z zdobyczy mas pracujących w stroju Polski Ludowej”

Edmund Grzybowski

JULIAN KOT

»Dziewięciu grafików« w Lublinie

Dzięki organizacji pokazów objazdowych Centralnego Biura Wystaw Artystycznych otwarty został w ostatnich dniach w Lublinie w sali wystaw bieżących Muzeum Lubelskiego zasługujący na szczególną uwagę pokaz grafiki, który jest zestawem „III Wystawy Dziewięciu Grafików” skierowanej do Lublina z Łodzi. Spełnia on rolę wystawy objazdowej od stycznia 1951 r.

Wystawa składa się z 57 prac. W technice ekspanatów przeważają drzeworyty. Jest ich 54. Reszta — miedzioryty, które nadesłał wyłącznie Leon Kosmowski.

Grupa „Dziewięciu Grafików” zawiązała się w 1947 r. w Krakowie i od tego czasu miała 26 wystaw własnych w różnych miastach Polski. Co roku był to nowy zestaw prac. Członkowie grupy biorą udział stale we wszystkich ważniejszych pokazach w kraju i niejednokrotnie ich prace były zakupowane na wystawy zagraniczne.

Artyści są wychowankami róż-

Zespół z Radzięcina na scenie warszawskiej

Z 7 zespołów świetlicowych Zw. Samopomocy Chłopskiej, które brały udział w eliminacjach wojewódzkich Festiwalu Sztuk Polskich, tylko jeden zakwalifikował się do eliminacji centralnych w Warszawie. Jest to zespół z Radzięcina, pow. Biłgoraj, który wystąpił z komedią Słotwińskiego i Skowrońskiego „Przyjmujemy o 8.30”.

Młodzież z Radzięcina — bo w zespole przeważają młodzi — postawiła sobie zadanie trudne. Akcja komedii rozgrywa się w urzędzie. Sztuka jest satyrą na biurokrację. Dla młodzieży wiejskiej trafne przedstawienie mało dla niej znanego środowiska było rzeczą trudną, wymagającą wiele pracy i wysiłku. Zadanie to jednak młody zespół z Radzięcina wraz z jego reżyserem, małorolnym chłopem, Władysławem Badachem, wykonał dobrze, wydobywając uniejętnie z tekstu sztuki komizm sytuacji oraz trafnie ujmując najcharakterystyczniejsze postacie sztuki. Bardzo dobrze zagral urzędnika - biurokrata (Rokickiego) młody ZMP-owiec, Edward Rzeźnik; równie dobrze wypadł woźny „starej daty” (Józef Slekierko) w wykonaniu Stanisława Bartonia.

Wybór tej właśnie sztuki, piętnującej biurokrację nie jest przypadkowy. Młodzież z Radzięcina zdaje sobie dobrze sprawę, jak wiele zła może wyrządzić formalizm i bezdusność w załatwianiu spraw urzędowych. Dlatego właśnie uznali za słuszną przygotować sztukę o takiej tematyce.

Zespół w Radzięcinie pracuje od 1945 roku. Jego kierownikiem, a zarazem kierownikiem świetlicy jest Władysław Badach, samouk, nie posiadający żadnego specjalnego przygotowania do tej pracy. Tym mocniej należy podkreślić więc osiągnięcia Radzięcina w pra-

cy świetlicowej. A jest ich nie mało. W świetlicy pracuje poza zespołem teatralnym zespół taneczny i orkiestrowy, którego kierownikiem jest Stanisław Bartoń. Zespół teatralny ma za sobą już kilka wystawionych sztuk, jak np. „Przekłete szczęście”, „Karpaccy górale”, „Jubileusz”. Chłopi z Radzięcina przede wszystkim grają w swoje, wsi, ale także często odwiedzają gromady okoliczne, a również miasto powiatowe Biłgoraj.

Zainteresowanie pracą zespołu jest w gromadzie bardzo znaczne. W chwili obecnej zespół liczy 24 osoby.

Nad sztuką „Przyjmujemy o 8.30” zespół z Radzięcina pracował od połowy stycznia. Prowadzono dyskusje nad poszczególnymi postaciami, na podstawie materiałów prasowych omawiano szkodliwość zjawiska biurokracji i metody walki z nią. Były również pewne trudności. Próby nie odbywały się regularnie, były przerwy, a co najważniejsze, prowadzono próby w lokalu mieszkalnym, co oczywiście bardzo utrudniało pracę. Co było tego przyczyną? W Radzięcinie jest wprawdzie świetlica. Zbudowana w 1947 r. ładny Dom Ludowy, ale niestety, nie postawiono w nim pieców i wskutek tego cała praca świetlicowa odbywa się tylko latem. Mimo iż niejednokrotnie członkowie świetlicy interweniowali w tej sprawie, jak dotąd nie załatwiono ich próśb.

Zespół z Radzięcina jest młody i ambitny. Już teraz myśli o wystawieniu następnej sztuki „Rewizor” Gogola. Czekają ich zatem poważna praca — opanowanie trudnego tekstu i opracowanie stylowych inscenizacji i kostiumów. Powinni zostać otoczeni większą niż dotąd pomocą ze strony ZSCh i teatru zawodowego.

K. N.

STEFAN WOLSKI

Połów na Bałtyku

Wody rybne, gospodarne, nasze,
huczące, jak tłoki w młynach,
od słów wiersza i od maszyn trwalsze,
muskularne, jak piersi olbrzyma!...

Wstańcie wody!

Rozrzuciście ramiona,
szmaragdowo, fioletkowo, słońce! . . .
Jak kaitata szeroka i drwonna,
pełne tony niech fale rozwiną.

Niech wypłyną okręty i łodzie:
maraki domy robotniczej pracy,
Czas połowu, jak święto nadchodzi.
Wstańcie wody!

Niech żyją rybacy!

nych akademii. Jerzy Bandura, Stefania Płinowa — krakowskiej; Leon Kosmowski, Krystyna Wróblewska — wileńskiej; Bogna Gardowska, Helena Knotowa, Mieczysław Wejman — studiowali w Warszawie; Adam Miodzianowski ze Stanisławem Töpfem — w Warszawie i Krakowie. Są to więc byli uczniowie zarówno Skoczylasa, Hoppena jak i innych wybitnych grafików.

Liczne artykuły, rozsiane w pismach, informują obszernie o twórczości „Dziewiątki”, ukazała się też osobna monografia o grupie pióra A. Banacha. Ilustrowane doskonale katalogi, a zwłaszcza — ostatni z autoportretami wszystkich drzeworytników, odbitymi z oryginalnych klocków gruszkowych, odznaczają się szlachetnym układem graficznym i nieomal bibliofilską szatą, którą badają rani jedynie skład na linotypie oraz zeszyte broszury szpilka. Cieszy natomiast nakład aż tysiąc egzemplarzy tego pięknego poza tym katalogu. Z równą starannością wydała grupa trzy swoje plakaty i kilka zaproszeń.

Grafiki na wystawie lubelskiej są do sprzedania po cenach cenikowych. Artyści przyjmują też zamówienia na ekslibrysy — adresy grafików znajdują się w katalogu.

We wstępie do katalogu „Dziewiątki” z r. 1947 słusznie podkreślił znakomity znawca technik graficznych prof. Andrzej Jurkiewicz, iż w grafice artystycznej wykonanie odbitki własnoręcznie przez artystę nadaje jej wartość dzieła oryginalnego, a uzyskanie wyników tego rodzaju drogą druku zmechanizowanego jest rzeczą niemożliwą. Każda odbitka ma też swój specjalny charakter, nadający jej wartość indywidualnie istniejącego dzieła sztuki i dzięki możliwości powielania dzieła jest grafika bezsprzecznie najdemokratyczniejszą spośród sztuk plastycznych.

W Poznaniu w roku ubiegłym urządzono w Muzeum Narodo-

wym specjalną wystawę grafiki, podkreślając w tym pokazie jej rolę społeczną. Grafika nasza jest związana z życiem, a prace są zawsze tematyczne i pełne własnej treści.

Rozwój grafiki artystycznej miał miejsce zwłaszcza w okresie działalności Franciszka Siedleckiego, Władysława Skoczylasa i jego uczniów (grupa p.n. „Ryt”) oraz Adama Pełtawskiego (grafika książkowa) i Tadeusza Gronowskiego (plakat). I dziś ten rodzaj sztuki plastycznej znajduje się na czołowym miejscu. Oglądamy liczne pokazy a graficy współcześni zdobywali cenne nagrody na różnych wystawach organizowanych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, Związek Polskich Artystów Plastyków lub Centralne Biuro Wystaw Artystycznych.

W r. 1947 miała miejsce m. in. w Berlinie Wystawa Grafiki Polskiej ze 135 pracami 48 artystów współczesnych i z okresu przedwojennego z Pankiewiczem (akwaforty), Skoczylasem (drzeworyty) i Wyczółkowskim (litografie) na czele. Warto dodać, że wykaz wystawionych wówczas grafik poprzedza nazwisko Ireny Acobańskiej, która wykonała maty linoryt ze znanym motywem architektonicznym z Lublina. Bogato ilustrowany katalog, uzupełniający tę wystawę opatrzone wstępem i wykazem ekspozycji z wymiarami, wydano staraniem Wydziału Prasy i Informacji przy Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie.

Wystawy „Dziewięciu Grafików” przypominają działalność dawnego „Rytu” aczkolwiek charakter prac graficznych jest dziś inny, daleki od wpływów Skoczylasa czy Chrostowskiego. Artyści współcześni wnoszą do wycieńczonych dzieł wiele nowych wartości — będziemy mogli zapoznać się z nimi w pokazie lubelskim w ciągu najbliższych tygodni.

Julian Kot

LESZEK SIEMION

W młynie nad Czarną

— Proszę pana, wołają pana do młyna — powiedziała Sabina, wetknawszy głowę do pokoju.

Młynarz jadł kolację i nie myślał sobie tej czynności przerywać. Spytał więc tylko.

— Co tam się stało?

— Nie wiem. Słyszałam, że się pokłócili o miarkę. Krzyczeli tam coś, że we młynie od jednego pan brał miarkę, a od drugiego nie.

Kaszubski zachnął się, poczerwieniał. Zdecydowanym ruchem odsunął talerz i ocierając dłonią usta poszedł ku drzwiom dużymi krokami. Sabinę doleciały jego niewyraźne słowa.

— Łaski mi tu nikt nie robi. Komu krzywda może u mnie nie mlec...

Nie dosłyszała więcej, bo młynarz wyszedł, zresztą musiała odpowiedzieć gospodyni.

— Świniom dałaś? — pytała tamta.

— Dałam, tylko co z chlewa wróciłam.

— To szykuj się krowy doić. Ale jeszcze pierw podpal ogień w parniku. Niech tam się na jutro kartofle uparują.

— Późno będzie.

— Jakie tam późno? Mogłaś zresztą wcześniej uparować.

— Kiedy przecie drzewo rąbałam... — Sabina tłumaczyła się nieporadnie. Taką już była, że nie umiała sobie z niczym poradzić, życiu sprostać. W matkę się z tym wdała. Obie, tak, kiedy ojciec umarł biedowały bardzo, choć gospodarę zostawił niezgorzszą, tylko już nie miał jej kto prowadzić, rządzić, gospodarować. Ludzie więc cej mieli z niej pożytku niż one same. A w takim zakątku jak Serokomla świat jest odległy zda się — nieosiągalny takim jak Sabina Lipko, albo jej matka. Od koleś od szosy — ra mile się tu liczy. Tu życie wolniej się toczy. Tu nawet dzień jest dłuższy niż gdzieś indziej.

Przyszło wreszcie na to, że Sabina poszła na służbę, kiedy jej to Kaszubski zaproponował. Wydawało jej się łatwiej żyć, kiedy ktoś inny kępuje jej losom. Ale było jej źle. Ani tego dnia wolnego, ani goźdżiny. Myślała, że matce pomoże, ale młynarz jakoś zawsze tak ją wykwiłuje, że nawet sobie nie nie przykupi. Ej — cni się czasem dziewczynie... A tu lata leca, ani się obejrzysz, dwudziesty ósmy idzie, do starych panien już liczą, a widoków na to, teby żyć po ludzku, — nie ma...

Ogarnięta smutnymi myślami Sabina zabrała się do parowania kartofli. Widząc, że brakuje drzewa na rozpałkę, wybiegła na podwórze. Pies skoczył do jej kolan,

spodziejając się jak zwykle kolacji.

— O widzisz, o tobie zapomniałam. Zaczekaj jeszcze trochę — powiedziała niskim, miękkim głosem. Uniosła głowę, bo ze młyna dolatywał jakiś nadzwyczajny hałas. Ktoś wykiócał się donośnie z młynarzem. Przez mrok, do uszu Sa-



Tow. Leopold Fręchowicz

biny dolatywał energiczny głos Kaszubskiego. Nie rozróżniała słów, bo od rzeki szedł szum jednostajny pędzącej wody. O tej porze wiosny Czarna wzbierała szeroko i głęboko, gnając w burchach pianach ku Wieprzowi. Stąd wstawał szum ów niesłychany, przebijany czasem odgłosem żarłocznego młaskania, gdy pędząca woda wpadała do wykrotów, których pełno było pod korzeniami olszyn porastających brzegi. Do tych głosów dołączało się dudnienie i głośnie szemranie młyńskich maszyn.

Nie słuchając tych głosów dziewczyna nachyliła się i szybkimi, widąc nawykłymi ruchami zaczęła zbierać drwa do zapaski. Zaraz i poszła z powrotem.

We młynie Kaszubski jeszcze się klócił. Chłop z Bronisławowa uparł się i nie chciał ustąpić.

— Myślicie, że nie wiem o tym, że Wrzosek meł za pieniądze! Jemu to idziecie na rękę! Pewnie dlatego, że partyjny! — wykrzykiwał.

Młynarz czerwony ze złości, aż się trząsał cały. Takie byleco, takie półtoręj nędy na trzech zagonach, a jak się to ciska. Eh, żeby to inne czasy, nauczyłyby go rozumu. Ale dziś tak nie można...

— Zapłaćcie i zabierajcie się, żebym was tu nie widział! — huknął na chłopca, aż ten zmilkł i posłusznie zbierał swoje worki. Jakby się tłumacząc, dodał tylko:

— Przecież nijk się wyrzec ostatniego...

Kaszubski poszedł do domu. W sieni natknął się na służącą, rozpalającą w parniku. Ofuknął ją gniewnie, że mu się pod nogami kręci i o tej porze jeszcze obrządku nie zakończyła. Tak się w nim złość jeszcze nie przepaliła, wzbudzona przez chłopca. Bo takiego najbardziej gniewa prawda mówiona w oczy. — Ale, że też ludziami wszystko w oczy wpadnie. Chyba, że sam Wrzosek się wygadał, jak to on, Kaszubski, mu ulega i grzeczności robi we młynie. No, ale przecież takiego trzeba sobie pozyskać: jest w Serokomli sekretarzem organizacji partyjnej...

Uśmiechnął się nagle do jakiejś świeżej myśli: przecież teraz on ma Wrzosa w rękę. — Jeszcze się z tobą porachuję, panie sekretarzu. Będiesz tak tańczył, jak ja ci będę grał — mruknął do siebie i zaraz zrobiło mu się źle na sercu.

Już zadowolony z siebie rozebrał się, legł w łóżku. Z kuchni jeszcze czas jakiś dolatywały go zciżone hałasy. To Sabina jeszcze się krzątała, zbierając się do zmywania statków. Gdy hałasy zcichły całkiem, Kaszubski usnął.

Tego ranka młynarz wstał późno. Pokręciwszy się po podwórzu wyjrzał na drogę czy nie widać służącej. Wysłał ją do sklepu, ale przecież już powinna być.

Na drodze dostrzegł gromadkę ludzi i cofnął się poznawszy idącego przodem mężczyznę. Był to Fręchowicz, a z nim kilka kobiet z Serokomli. Sabina też szła z nimi. Tamci oczywiście do pracy w hordziejskiej spółdzielni. Sami jej członkowie. Kaszubski słyszał jak rozmawiali.

— To namyśl się przedko i przychodź do nas. Zobaczysz jak nam się będzie dobrze pracowało — mówił Fręchowicz do Lipki. Służąca widać mocno zainteresowana odpowiadała coś, czego jednak młynarz nie usłyszał. Cofnął się jeszcze bardziej, żeby go tamci nie widzieli. Na tego Fręchowicza nawet patrzeć nie mógł spokojnie. To on był prowodyrem w całej historii ze spółdzielnią w Serokomli. Nie dość, że sam się do Hordzieży zapisał, to jeszcze tu rozruch robi. Kaszubski gotów był przypisać mu nawet to, że za jego sprawą przyjechali do Serokomli robotnicy, co teraz chodzą po wsi i agitują za zakładaniem spółdzielni. Całe szczęście, że z Wrzosem tak łatwo się dogadał i teraz będzie orzecziwny, a przecież w gromadzie sporo może zrobić. Był się tylko głupio nie wysypał — rozmyślał.

Spółdzielcy poszli dalej, Sabina skręciła w podwórze. Choć Kaszubskiego złość znów ogarnęła (taką miał prędką do złości naturę), nie dał tego poznać do siebie. Ukazując się dziewczynie powiedział powściągliwie:

— Kręcą ci w głowie spółdzielnią? Ty tylko nie bądź głupia, nie daj się zbałamucić. Póki pracujesz u mnie, to chociaż masz zapłatę. A tam kogo będziesz prosić, żeby ci wynagrodził?

Sabina już miała na końcu języka odpowiedź, co to ona sobie myśli o hojności młynarza, ale jej zahukana natura znów zwyciężyła. Nie odzywając się poszła ze sprawunkiem do domu. Po co zresztą nadarmo gospodarza złościć. Może nawet ma rację. Gdyby był głupi nie byłby właścicielem młyna i dwudziestu pięciu hektarów. A jeśli nie ma racji, to i tak jej to Fręchowicz wytłumaczy, bo przecież obiecał przyjść jutro przed zebraniem chętnych do spółdzielni.

Nie mogła się doczekać tej pory. — Może nie będzie miał czasu, albo zapomni — martwiła się. Ale Fręchowicz przyszedł i to nie sam, bo był z nim przewodniczący Gminnej Rady Narodowej, Dominik Kożuch. Wywołał ją na podwórze, wytłumaczyli dokumentnie, ze szczegółami, jak ma to życie w spółdzielni wyglądać, że nabrała chęci, już się w takim zespole znaleźć. Widząc to, dali jej do podpisania deklarację. Podpisała. Serce jej biło głośnie, gdy stawała niezgrabnie literę: S-a-b-i-n-a L-l-p-k-a.

Fręchowicz złożył deklarację, wsunął do kieszeni.

— Dobra. Więc wieczorem bądź

w szkole na zebraniu — powiedział na odchodne.

Popatrzyła Sabina za nimi, póki nie znikli wśród chat na zakręcie drogi. Jakby jej coś ulżyło na duszy.

Fręchowicz z Kożuchem poszli, dołączył się do nich aktywista — robotnik z Lublina. Razem skierowali się do zagrody Wrzosa. Przecie trzeba jeszcze chętnych obłecić przed zebraniem, to dobrze, żeby i sekretarz był z nimi.

Rozmawiając, szli wzdłuż opłotków, ku obejściu Wrzosa. Byli blisko, gdy aktywista nagle zatrzymał ich ruchem ręki i słowem:

— Stójcie. Posłuchamy o czym mówią.

Przed chałupą Wrzosa stała gromadka ludzi. Była tu Grubowa, Paruszkowa, oboje Wrzosi, a tych co stali tyłem trudno było poznać. Grubowa rozprawiła głono, z widocznym zacietrzewieniem:

— ... Jak się nie zgodzimy, to kołchozu nie będzie. Szkoda gadać! Nikt mnie nie przymusi!

Wszyscy przytakiwali jej, a Wrzosek jakby kierując dyskusją, podpowiedział:

— Właśnie o to chodzi. Nie trza się zgadzać, a szczególnie żeby do jakich obowiązków wybrali. Kiedy pierw się o spółdzielni mówiło, to ja miałem być przewodniczącym, ale dziś powiem, że nie chcę i już...

Przez drogę szybkim krokiem przeszedł sąsiad Wrzosa, Paruszek. Widocznie zauważył aktywistów, bo poszedł do tamtych, dając im znak. Więc Fręchowicz także wszedł w podwórze, a ci dwaj za nim.

— Dzieńdobry towarzyszu Wrzosek — powiedział aktywista.

Wstąpiliśmy po was, żebyście szli



W Hordzieży przez rok już sobie oborę wybudowali.

razem na wieś. Obejdzimy chętnych, żeby na zebranie przyszli.

Wrzosek spojrział złym, hardym wzrokiem:

— Możecie sobie sami chodzić. Ja waszym sługą nie będę — odpowiedział.

— Tak mówicie? Widzę, że coś nie tych słuchacie, co trzeba, choć jesteście w Partii. Jak wam nie wstyd jak mówić... — robotnik uniósł się trochę. Kożuch pociągnął go za rękaw.

— Szkoda z nim gadać, chodźmy sami — rzekł ruszając ku furtce.

Fręchowicz i robotnik nie mogli opanować oburzenia.

— To ma być towarzysz? To jawny wróg! Takiego z Partii trzeba wyrzucić! — oburzył się. I długo jeszcze nie mogli się uspokoić.

Ale na tym się nie skończyło. Na zebranie przyszedł cały tłum. Fręchowicz ledwie odszukał oczami Lipkę a zaraz potem ze zdziwieniem dostrzegł całą grupę, którą przed tym spotkali na podwórzu Wrzosa. Zaniepokoił się trochę.

Póki towarzysz Borucz z KP w Łukowie miał referat, wszystko było w porządku. Ale w dyskusji warcholy podnieśli rozruch. Ziarno zła zasiane nad Czarną przez młynarza i jego pomocników, bujnie już się pokrzewiło.

— Z kim tu spółdzielnię zakładacie, kiedy nikt jej nie chce! — zawołała Grubowa.

— Ja się podpisywałam do Hordzieży, a do Serokomli nie chcę — dorzuciła Reclawowiczowa. A Zwolińska, też członek hordziejskiego zespołu, wręcz rzekła:

— Kiepska to robota. Ja w Hordzieży pracowałam, a co zarobiłam? Pokrzywdzili mnie i tyle...

Tow. Borucz podniósł się z krzesła.

— Kto nie chce pracować w spółdzielni, może odejść. Tu przymusu nie ma — powiedział zdenerwowany. Lecz wnet uspokoił się, bo zabrali głos inni towarzysze.

— Ja podpisałem się później niż inni — rzekł tow. Goździak. Długo czas nie rozumiałem w czym rzecz. Ale patrzę na tę Hordzież i widzę. Przez rok już sobie oborę wybudowali, zbory mieli lepsze niż u nas i w tym roku tak samo się zapowiadają. A kto szczerze pracuje, to ma dwa razy, albo i więcej tyle co na indywidualnym. To ja się decyduję pracować w zespole.

Za nim Prus, Fręchowicz, za nimi inni. Wreszcie przyszło na to, że zaczęli się odzywać.

— Tych niechętnych nie potrzebujemy. Niech sobie idą po starym gospodarować, kiedy ciemni...

Zebranie się skończyło późno w noc. Sabina słuchała tych głosów, jak czegoś nieznanego. Nigdy jeszcze nie była na takim zebraniu, gdzie ludzie śmiało sobie mówią w oczy takie rzeczy. Ona sama wie działa tylko jedno: że w spółdzielni będzie pracowała i już nigdy nikt się nią nie będzie wysługiwał, już nigdy praca jej nie postuży żadnemu wyzyskiwaczowi.

Więc bała się tylko, żeby ci pyśkacze nie rozbili zebrania i tej spółdzielni, co się tak ciężko tworzyła, nie zszkodzili. Toteż z ulgą ogromną doczekała tej decyzji, którą wraz z innymi podjęła.

— Po żniwach rozpoczniemy wspólne siewy — orzekło przeszło

RYSZARD LISKOWACKI

Dokerom Marsylii

Pisane w dniach, gdy lud Francji czynnie przeciwstawia się amerykańskim próbom omoiania go nową pożogą wojny.

Dosyć nam śmierci i gromu... czas życie ująć w garść.
Niby dniem niezbudzonym rozmachając gorącą pochodnią.
Przez Łuk Triumfalny, przez Epancję wiedzie Was gniewny marsz.
Chlebem w dzień jasny się dzielić, nie łzą, pocieskiem i zbrodnią.

Na brzeg! Na brzeg towarzysze! Robocza zaciska się dłoń...
Cóż krzywiśz spiczku w uśmiechu woskową twarz szkaradną...
W ten świt pochmurny i drwiący znajdziemy śmiertelną broń,
By ją jak kłatwę przeszłości utopić w morzu... na dno!

Dosyć nam bracia pożogi! Czas wyprostować kark —
W winnicach wino musuje — jak gniew, który trzeba wysączyć —
Patrzcie jak przywarł dzieciakom uśmiech słoneczny do warg;
Jak błysk nadchodzącej burzy ten uśmiech musi Was złączyć.

Naprzód! Niech okręt wojenny daleko od portów drży —
Nawija się w zegar historii gniew niezmierny czasem.
Kroki wasze skandują to, co wyszeptal Peri *)
„J'irais dans la même voie, si j'avais ma vie à recomancer“

I gdy ciężarem śmiertelnym zawiśnie na mięśniach rąk
Skrzynia paląca Twe palce pożogą, łękiem i głodem;
Na dno, bracie, tę skrzynię. Pokoju rozszerza się front!
Naród za Tobą pójdzie, bo Ty sam jesteś narodem!

*) Peri — francuski działacz komunistyczny zamordowany przez fasystów.

Leszek Siemion

TADEUSZ GWARDAK

»Zbiegowie« Haliny Auderskiej na scenie Państwowego Teatru im. J. Osterwy

Państwowy Teatr im. J. Osterwy w Lublinie wystąpił w prapremierze sztuki Haliny Auderskiej „Zbiegowie”.

Sztuka Auderskiej wprowadza nas w ten okres historii Polski, kiedy ustrój feudalny w Polsce znajduje się w stadium rozkładu, kiedy wyzysk chłopów pańszczyźnianego osiągnął najwyższy punkt rozwoju. Bogata szlachta wyzyskuje masy chłopskie nie tylko drogą pańszczyzny, ale i poprzez obowiązek zaopatrywania się w wodkę produkowaną naturalnie w pańskiej gorzelnii i piwo, warzone w pańskim browarze.

Przestarzałe feudalne stosunki produkcyjne hamują rozwój gospodarczy, co pociąga za sobą konieczność posiadania możliwie największej liczby chłopów do pracy w obszarach majątkach. Na tym tle powstaje proceder wykończonywania chłopów, to znaczy wykradania ich z dóbr jednego szlachcica do drugiego. Zagadnienie wykończonywania jest głównym tematem sztuki Haliny Auderskiej. Autorka narysowała nam dwa bogate dwory szlacheckie, oba jednakowo wsteczne, jednakowo zachłanne, z tym, że jeden z nich udaje przyjaciela chłopów.

dziewczyny, Nastki do Pietrka, chłopca z sąsiedniego majątku.

Auderska ze znajomością faktów rysuje typy szlachty, ich zachłanność, próżność i okrucieństwo oraz obrazuje rzedostające się już idee okresu oświecenia. Pokazuje i takich ludzi, którzy mają pełne usta frazesów o równości, ale nie chcą jej realizować w praktyce. Obrazowym przykładem tego jest historia ze stołem oddanym przez Podstolego i jego żonę do izby chłopskiej.

Wszystkie te wątki autorka zamknęła w jedną całość, w obraz życia feudalnego dworu polskiego.

Przedstawienie w teatrze lubelskim, mimo zastrzeżeń, jakie zgłosił w nr. 23 „Nowej Kultury” w artykule „W sprawie Pani Dulskiej” Jacek Frühling nie zepsuło treści sztuki. Pewne przeróbki adaptacyjne przecież wnoszą zawsze każdy teatr do każdej sztuki. A przy spektaklu trwającym i tak (ze zbyt długimi przerwami) przeszło trzy godziny, pewne skróty były potrzebne. Reżyser Hugo Moryciński wyszedł obronną ręką z tej trudnej teatralnie (jak to słusznie określił w cytowanym artykule Jacek Frühling) sztuki.

Nie uszreślił się jednak od błę-

stała rozwiązana rola kucharza (Mieczysław Łoza), który niepotrzebnie stale wychodzi na środek sceny dla mówienia swych kwestii, mimo, że bardzo mu się śpieszy.

Najslabszą pozycją w przedstawieniu lubelskim jest Podczaszyk Leszka Szamocho, który nie nadał mu żadnego charakteru i raczej mówił swoją rolę niż ją grał.

Tyle o słabych stronach przedstawienia. Bardzo dobrą kreację stworzyła Irena Skwierczyńska. Jej Cześnikowa jest typowym przykładem przebiegłej szlachcianki. Kiedy potrzeba — egzaltowana, kiedy potrzeba — mocna i stanowcza.

Leon Gołębiowski z roli Stolnika wydobyl całą jego hardość, bezwzględność i pokazał prawdziwy typ szlachcica wyzyskiwacza. Stanisław Olejarnik jeszcze raz pokazał swój duży talent nadając komisarzowi cechy pozornej niewinności i prawdziwej chytryści.

Bardzo dobrze wypadli też Bogumił Zatoński jako okrutny ekonom i Julian Grabowski jako bezmyślnie służący Hilary.

Jerzy Rygler jako Podstoli i Halina Buyno — Podstolina stworzyli typy udającej postępowa, a faktycznie wstecznej szlachty.

Stefania Cybulska pokazała, że z niewielkiej roli Magdy można wydobyc wiele dramatyczności i prawdy.

Zofia Stefańska — Michnikowska jako Anusia i Maria Gó-

recka jako Nastka stworzyły typy prawdziwe i proste.

Dobrze też wypadli występujący w epizodach Kazimierz Iwiński (woźny trybunalski), Stanisław Maleszewski (Kuba) i Lechosław Litwiński (Piotr).

Scenograf Jerzy Torończyk zamknął przedstawienie w dobrych stylowo, pełnych wyrazu dekoracjach i kostiumach, choć zewnętrzny wygląd dworu Podstolego

jest zbyt skromny w stosunku do wnętrza III aktu.

Ogólnie trzeba stwierdzić, że Państwowy Teatr im. J. Osterwy, mimo pewnych braków dobrze wywiązał się z zadaniami przedstawienia szlachty polskiej z tej małej dotąd znanej strony, dobrze wprowadził na scenę jedną z najlepszych sztuk współczesnego polskiego autora.

Tadeusz Gwardak



Scena z aktu III — Anusia (Zofia Stefańska — Michnikowska), Cześnikowa (Irena Skwierczyńska), St. arościć (Zbysław Jackowiak).



Scena z aktu II — Pietrek (Lechosław Litwiński), Nastka (Anusia Górecka) Kucharz (Mieczysław Łoza)

Jedynym przedstawicielem postępowej szlachty jest młody starościć, narzeczony córki Podstolego, Anusi, będący pod wpływem rozszerzających się wielkich idei obozu reform i oświecenia, które chciały pełnić Polskę na nowy etap rozwoju, na drogę postępowego jeszcze wówczas kapitalizmu.

Obok niego przedstawicielem postępu jest zbiegły kiedyś chłop, wędrowny handlarz obrazów, Bicz. Podstoli, Stolnik, komisarz i ekonom są przedstawicielami reakcyjnej części szlachty.

Stawiając ciekawe, mało znane zagadnienia historyczne autorka wprowadziła również pewne wątki osobiste bohaterów sztuki, jak polowanie Cześnikowej, siostry Podstolego na męża. (Cześnikowa reprezentuje typ kosmopolitki ulepszającej tak modnej wówczas francuszczyźnie), i miłość wiejskiej

dów i to nawet błędów koncepcyjnych. Nie wypuklił dostatecznie pozytywnych postaci sztuki Bicza i Starościća, a nawet skreślił te ich kwestie, które mówią o obradującym w Warszawie sejmie (Starościć w akcie I i Bicz w II). Rozmowa Bicza z kucharzem, która wymagała pewnych skrótów, została skrócona w tym najmniej odpowiednim miejscu. Przez te skróty bohaterzy pozytywni stali się zbyt „bladzi”. Bicz w interpretacji Maksymiliana Chmielarczyka jest raczej nosicielem nowin, niż bojownikiem o postęp. Starościć — Zbysław Jankowiński jest zbyt patetyczny. Jego „credo” wygłoszone w III akcie w rozmowie z Anusią robi wrażenie pozy. O złe postawienie tych ról trzeba w równej mierze winić odtwórców i reżysera.

Niewłaściwie sytuacyjnie zo-

RYSZARD KIWERSKI

Odbudowa Ratusza Lubelskiego

Pachnie tu świeżą farbą, betonem... interesanci mieszają się z robotnikami w kombinezonach, gwar wydobywający się z urzędniczych okienek krzyżuje się ze stukotem młotków i szczykiem sprzętu murarskiego.

Jesteśmy w Ratuszu przy Placu Łokietka. Odbudowa jego dobiega końca. Przeniesiono tu już kilka Wydziałów MRN Lublina.

Przed kilkoma tygodniami przechodnie zatrzymując się przed gmachem przyglądali się z zapartym tchem, jak robotnicy przetaczali za pomocą lewarów ogromne bloki kamienne.

Bloki te to baza, na której spocząć miały cztery smukłe kolumny klasycznego portyku. Dziś kolumny te rosną jak na drożdżach i są na ukończeniu. Dziś chodząc po pięknych kondygnacjach wewnętrznych schodów i ślizgając się wzrokiem po nowitkach tabliczek z napisami umieszczonych na drzwiach wzdłuż korytarzy snujemy wnioski... Myślimy o długiej historii lubelskiego Ratusza, o wian dalizmie hitlerowców, którzy zniszczyli go częściowo w roku 1939, a potem doszczętnie w roku 1944, o pięknie odbudowujących się zabudki. Interesuje tu każdy zauważony szczegół: ciężkie łuki sklepień, grube mury i dekoracje architektoniczne... i nowy lśniący parkiet, pastelowe barwy wnętrza sal, pajaki — lampy i nawet im-

ponujące swym wyglądem wycieraczki do nóg...

Ale cofnijmy się nieco wstecz: ciekawa jest historia lubelskiego Ratusza. Nie każdy wie, że był on kiedyś kościołem. Stąd też ślady tego do dziś, zwłaszcza wewnątrz, zachowane. Kościół zbudowali w latach 1610 — 22 Karmelici wraz z nieistniejącymi dziś budynkami



klasztornymi i dzwonnica do niego należąca. Kościół i budynki spalone w roku 1803 uległy nieomalże całkowitej ruinie. Dopiero w ówczesnym wieku później urząd muncypalny miasta Lublina przystąpił do przebudowy zniszczonego kościoła na Ratusz miejski wg. planu architekta Hempla. Zburzono niepotrzebne dobudówki, sprowadzając tym samym budynek do wymiarów prostokąta i podzielnego stropami na kondygnacje. Dobudowano też wieżę kwadratową, ozdobioną na szczycie herbem Lublina — kozłem opartym na winnej latorośli. Z tyłu od strony placu targowego (obecnie stacji PKS) dobudowano w XIX wieku pawilon, którego parter przeznaczony był na wagę miejską i składy, a piętro na lokal klubowy. Obecnie mieści się tu sala posiedzeń MRN.

W czasie ostatniej wojny Ratusz znów uległ zniszczeniu. Prace nad rekonstrukcją historycznej budowli podjęto natychmiast po ustaniu działań wojennych. Odbudowano wieżę z funduszy SFOS-u i dach, który został pokryty galwanizowaną blachą.

Prace w tym stanie przerwano, a ponownie przystąpiono do odbudowy w ubiegłym roku, dzięki otrzymaniu na ten cel funduszy. W tej chwili gmach Ratusza odbu-

dowany jest prawie całkowicie — elewację zewnętrzną wykonano w 90 proc., ukończono tynkowanie ścian, przemurowanie sklepień i roboty stolarskie. Przy odbudowie często spotykano się z dużymi trudnościami — niektóre drobne fragmenty, jak okucia okienne i drzwiowe, które trzeba było utrzymać w dawnym stylu, częściowo wyrabiano „własnym prysłem”. Do ukończenia całości pozostały jeszcze częściowo roboty kamieniarskie, sztukatorskie i malarskie. Budynek całkowicie ukończony zostanie oddany do użytku MRN w najbliższym czasie. Ukończone sale natychmiast zostały zajęte przez kilka wydziałów Miejskiej Rady Narodowej, a to: Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkalnowej. Referat do Spraw Wznowienia, Wydział Kadry i sekretariat Prezydium MRN. Poza tym oddano już do użytku jasną, obszerną o pięknie kascetonowanym stropie salę posiedzeń.

Dzięki staraniom całego zespołu odbudowującego zabytkowy Ratusz, tak kierownictwa jak i robotników, zrobiono dużo zwłaszcza w ostatnich tygodniach.

Zasadniczy projekt rekonstrukcji Ratusza wykonał inż. Ignacy Kędziński. Kierownikiem budowy jest doświadczony inż. Marian Kwerko, pod którego fachowym kierownictwem zrekonstruowano już pałac Ostrowskich w Lublinie, bramę Grodzką i inne zabytki. Fachową radą służy przy odbudowie Ratusza konserwator wojewódzki inż. Henryk Gawarecki. Funkcję technika i majstra budowy piastują Stanisław Koslecki i Morawski. Spośród murarzy na szczególne wyróżnienie zasługują przodownicy Jan Król, Pańnikowski i Stefan Radziśław. Kamieniarze — Ignacy Małodobry i Marian Król wykazują obrabianie bloków kamiennych, z których powstaje klasyczny portyk Ratusza.

Odbudowa lubelskiego Ratusza trwała długo. Za to, co „nie kłapało” winowajcom należy się nagana. Ale ślimacze do niedawna tempo odbudowy uległo zmianie na lepsze dzięki staraniom pracowników i ich zobowiązaniu. Minęło kilka terminów oddania do użytku gmachu Ratusza, ale nie wątpimy, że obecnie postawiony termin będzie naprawdę ostatni i piękny, wabiący oko szarmonizowanymi kształtami stary Ratusz już niedługo we wszystkich salach przyjmie pracowników MRN i stanie się ozdobą Placu Łokietka

Ryszard Kiwerski

Nowikow o filmie »Młodość Chopina«

Wybitny kompozytor radziecki, twórca popularnego hymnu „Młodość świata”, który bawił niedawno w Polsce, pisze na łamach „Prawdy” o filmie „Młodość Chopina”:

— Chopin jest bliski nie tylko narodowi polskiemu, należy on również i do nas, ludzi radzieckich, podobnie jak i do całej postępowej ludzkości. W Rosji propałowano żarliwie Chopina wielu naszych wybitnych kompozytorów. Wielbicielami jego twórczości byli Batakierew i Rimskij-Korsakow, Rubinstein i Taniejew. Głazunow i Ljadow, Skriabin i Rachmaninow, którzy grywali u nas jego utwory i szeroko je popularyzowali.

Dla nas, ludzi radzieckich, Cho-

pin jest nie tylko muzykiem. Ten wielki syn swego narodu był bojownikiem o wyzwolenie polityczne i narodowe Polski. O jego prawdziwym patriotyzmie mówi nam zarówno jego życie jak i twórczość.

Reżyserowi i autorowi scenariusza, Aleksandrowi Fordowi — pisze w dalszym ciągu recenzent — udało się w sumie stworzyć pełną emocji, głęboko wzruszającą opowieść o młodym Chopinie. Wykonawca roli tytułowej, Czesław Wołłejko, rysuje tchnący prawdą, przekonujący, żywy obraz młodego Chopina, entuzjasty, człowieka o szerokiej naturze, o żarliwej duszy a jednocześnie pełnego opowania. obraz natchnionego twórcy. Również i inne role odegrano wyraziście, z serdecznym ciepłem

i doskonałym wyczuciem epoki.

Dobrze się stało, że twórcy filmu powierzyli wykonanie ilustrujących scenę utworów wybitnym artystom polskim — pianistce Halinie Czerny — Stefańskiej, skrzypaczce Wandzie Wilkomirskiej i wokalistce Stefanii Woytowicz, których mistrzowska interpretacja dzieł Chopina, Bacha, Mozarta, Paganiniego znacznie wzbogaca film i stanowi — prawdziwą jego ozdobę.

Film „Młodość Chopina” jest poważnym osiągnięciem polskiej kinematografii, która zgodnie z prawdą odtworzyła postać wielkiego kompozytora, uwypukliła ludowe źródła jego muzyki, pomogła w obaleniu kłamstw i oszczerstw burżuazyjnych muzykoznawców.

Bajki chińskie i mongolskie

Dostojnik i burza

Pewien wielki dostojnik jechał konno w towarzystwie swego służącego. Wiele wycierpiał biedny sługa w czasie tej drogi. Pan bez-



litośnie okładał go kijem przy byle przewinieniu. Siniaki pokrywały mu całe plecy.

Był parny, sierpniowy dzień i nadciągała burza, której dostojnik bardzo się bał. Kazał popędzać konie co sił i rozwścieczony tłukł

służącego kijem po plecach. Mimo to burza nadeszła. Przy pierwszym uderzeniu piorunu, dostojnik ze strachu zamknął oczy. Służący wykorzystał tę chwilę i uderzył go kijem po głowie. Przerażony dostojnik mocniej zacisnął powieki. Służący, gdy po raz drugi piorun uderzył w pobliżu, znów go uderzył. I gdy pan jeszcze mocniej zacisnął powieki, służący palnął go tak mocno, że pan zemdleł. Służący, bojąc się, że podstęp się wyda, położył się przy panu, udając nieprzytomnego. Dostojnik oprzytomniał. Wstał. Widząc, że służący jego leży, potrząsając nim, wyrzekł z powagą: „Wstawaj, tchórz. Co byś robił, gdyby w ciebie trzykrotnie trafił piorun, jak we mnie? A ja nic — widzisz? — żyję“.

Tsun — długi dzień

Tsun z Chou-czou, był bardzo bogaty. Chciwość jego nie dawała mu spokoju ani we dnie, ani w nocy. Jak wszyscy bogacze, Tsun chciał być jeszcze bogatszy. Pewnej nocy przysniło mu się, że doba zwiększyła się o kilka godzin, a więc, o tyleż godzin zwiększył się roboczy dzień jego robotników. Po tym śnie Tsun, we dnie i w nocy modlił się do władcy niebios, by okazał mu tę łaskę i przedłużył dzień pracy. Na jego polach co prawda już od dawna ustalony był 20-togodzinny roboczy dzień. W czasie pracy Tsun nie pozwalał swoim robotnikom nawet na chwilę odpoczynku. „Pracuj! Pracuj!“ — krzyczał wygrażając bambusową łaską — „potem odpocznesz“.

Gdy wieśniacy dowiedzieli się, że Tsun modlił się o przedłużenie roboczego dnia, zlekli się: a nuż uda mu się uzyskać tę łaskę od bogów? Przecież bogowie są zawsze po stronie bogatych.

Pewnego wieczoru przyszedł do domu Tsuna wędrowiec, sądząc z ubioru — cheszan — buddyjski zakonnik. Tsun właśnie wyszedł z miejsca modlitwy, gdy mu zameldowano przybycie. Zakonnik prze mówił do Tsuna tymi słowami:

„Niebiosy wysłuchały twej prośby. Teraz wszystko zależy od ciebie: ile godzin sam potrafisz przepracować, taki dzień pracy będzie obowiązywać tych robotników. Od tej chwili — na wieki — robotnicy twoi będą pracować nawet 23 godziny na dobę. Decyduj“.

Twarz Tsuna szmerlała ze strachu, ale chciwość zwyciężyła. „Jakoś sobie poradzę“ — pomyślał — „Jeśli moi robotnicy pracują 20 godzin na dobę, codziennie, to ja, na pewno, jednorazowo potrafię

przepracować nawet 24 godziny. Jem lepiej od nich no i pracę znajdę sobie lekką“. O szóstej rano Tsun już kroczył z motyką na pole i zaczął kopać orzeszkę ziemną.



Cheszan siedł w pobliżu. Z początku Tsun pracował dzielnie, lecz gdy zaczął się męczyć, chciał usiąść. Jednak Cheszan, widząc to, rzekł surowo: „Pracuj! Pracuj! Przyjdzie czas — odpocznesz!“ Słońce dopiero weszło, a Tsun już wylewał dziesiąte poty. Dookoła molało, przyglądając się. Nie często zobaczysz, jak bogacz pracuje. Tsun chciał ich skrzyknąć i zapędzić do roboty, lecz mu dech zaparło. Machnął ręką, pytając Cheszana: „Ile godzin minęło? Pewno że dwadzieścia?“ Cheszan pokazuje na cień: „Dopiero minęło dwie godziny“. Po upływie godziny Tsun całkiem opadł z sił, wypadła mu z rąk motyka. Pyta: „Ile?“ Odpowiedziano mu — „Środek dnia nastąpi, dopiero za sześć godzin“. W końcu Tsun zemdleł. Zanieśiono go do domu. W dniu tym na jego polach nikt nie pracował. A Cheszan znikł. Mówią, że go w ogóle nie było. Miał to być przebrany kulis. Może i tak było. Co za różnica? Później nazwano Tsuna — „Tsun — długi dzień“.

Z Festiwalu Sztuki »Dni Krakowa«

Bogaty program Festiwalu Sztuki „Dni Krakowa“ wypełniają codziennie liczne imprezy muzyczne, teatralne i literackie. Ostatnio na dziedzińcu arkadowym Wawelu odbył się koncert, poświęcony muzyce Moniuszki w wykonaniu orkiestry i chóru Polskiego Radia pod dyrykcją Gajdeczki.

Dyplomanci Wyższej Szkoły Aktorskiej przygotowali sztukę Kazimierza Barnasza pt. „Apelacja Villona“, poświęcona wielkiemu poecie francuskiemu średniowiecza, Franciszkowi Villonowi. Prapremie na tę sztukę w inscenizacji i reżyserii Z. Mrożewskiego i oprawie plastycznej studenta Akademii Sztuk Plastycznych J. Kłosiewicza odbyła się w sali teatralnej Wyższej Szkoły Aktorskiej.

W dalszym ciągu odbywają się liczne imprezy w świetlicach zakładowych. M. in. w dzielnicy robotniczej Grzegorzki odbył się koncert reprezentacyjnego zespołu Wojska Polskiego i uczniów Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej.

W okresie trwania „Dni Krakowa“

do podwawelskiego grodu i Nowej Huty przyjeżdża dużo wycieczek z całego kraju. W ciągu ubiegłej niedzieli przybyło do Krakowa 2.300 wycieczkowiczów z Warszawy, Lublina, Piotrkowa, Radomia i innych miast Polski.

KRONIKA

W dniach 1, 8 i 15 czerwca w dalszych 13 gminach zostały otwarte świetlice gminne oparte na budżecie państwowym. Świetlice te otrzymały ostatnio następujące gminy: Wąwolnica, Janów Podlaski, Suchowola, Bychawa, Trzebieszów, Michów, Kamionka, Bukowa, Młodiatycze, Stary Zamość, Dzierzkowice, Bełzec i Frampol. Na terenie województwa lubelskie go istnieje więc już 21 świetlic gminnych. W tym miesiącu zostaną otwarte jeszcze trzy dalsze.

ORZZ przeprowadza obecnie, w oparciu o Zw. Zaw. Prac. Sztuki i Kultury egzamin kwalifikacyjny dla instruktorów zespołów amatorskich. Komisje: teatralna, choreograficzna i muzyczna nadają instruktorom uprawnienia kierowania ruchem amatorskim.

»Prędzej daj mu jeść«



Wędrował stepem głodny biedak i trzymał w ręku ogon zdechłej krowy. Przyszedł do jurty, w której mieszkał skąpy mąż i żona. Wetknął krowi ogon do mysiej dziury i trzyma go za górny koniec. Zobaczył go w tej sytuacji gospodarz jurty i pyta: „Co tu robisz?“ Biedak odpowiada: „Widzisz, prowadzę krowę. Nagle ona zobaczyła mysia dziurę i wzięła do niej. Udało mi się schwytać ją za ogon i tak ją trzymam, by mi całkiem nie uciekła. Czyż-

byś nie zlitował się nade mną i nie potrzymał jej chwilę, a ja tymczasem pójdę do jurty napić się wody“. — „Dobrze“ — mówi gospodarz. — „A jak ty się nazywasz?“ — Nazywam się „Prędzej daj mu jeść“. Gospodarz dziwuje się cudaczemu nazwisku i trzyma cierpliwie krowi ogon. Gdy to jednak za długo trwało — krzyknął: „Hej! Prędzej daj mu jeść“. Żona myśląc, że mąż każe nakarmić biedaka, dała mu jeść i ten podjadłszy do syta i zrobiwszy zapas na drogę, poszedł dalej..

Sztuczne oko

Jednooki Czou — lichwiarz — miał tyle domów i składów, że ciągnęły się ulicami na przestrzeni dziesiątków kilometrów.

W całym mieście nie było człowieka bogatszego i bardziej skąpego od Czou. Wieśniacy i kulisi siedzieli u niego w długach po uszy i błada temu, kto w terminie nie płacił procentów. Jednak starcowi Juj — udało się pewnego razu otrzymać od Czou odroczenie terminu płatności. Było to tak:



Juj nadszedł, gdy u Czou byli goście. Czou krępował się przy nich odmówić prośbie starca. — „Dobrze Juj“ — rzekł — „odroczę ci ten termin, pod warunkiem, że zgadniesz, które z moich oczu jest szklane“. Wszyscy wiedzieli, że Czou jeździł niedawno do Pekinu, by wstawić sobie oko. Słudzy lichwiarza o wiadomości, że sztuczne oko jest tak podobne do prawdziwego, że nie można ich odróżnić. Chociaż Juj zwykle nazywał Czou „jednookim żółwiem“, jednak nigdy nie interesował się, którego oka mu brak. „Więc Juj, zgadnij“ — powie dział Czou. — „Czemu milczysz?“ — śmiali się goście. — „Zbłądziłeś między dwójkiem oczu?“ Juj podniósł rękę i mimo to, że Czou

siedział plecami do światła, bez namysłu wskazał na prawe oko, mówiąc: „Sztuczne“. Czou tak się zdumił, że słowa nie mógł wymówić, a goście zawołali: „Jak poznałeś? Mów. My, jego przyjaciela, nie umieliśmy zgadnąć, a ty, prosty chłop, to zrobiłeś“.

„Zgadłem dlatego“ — odpowiedział Juj — „je jedno oko dostojnego Czou, spoglądało na mnie litościwie. Od razu więc zrozumiałem, że ono musi być sztuczne“. Goście się roześmieli i Czou musiał przez grzeczność się uśmiechnąć; lecz słowa trzeba było dotrzymać. Od tego czasu w mieście mówią: „Jeśli oko bogacza patrzy na biedaka z litością, to znaczy, że jest szklane“. (Tłum. W. J.)

W księgarniach lubelskich

Księgarnia Domu Książki przy ul. Krak. - Przedm. 68 urządziła wzorcową broszurę społeczno-politycznych. We wzorcowi tej czytelnik może znaleźć najnowsze książki dotyczące poszczególnych państw. Oddzielnie stoją książki o ZSRR, o krajach demokracji ludowej, liczne wydawnictwa o Korei, o Chinach Ludowych, na innej półce zróżn. książki o krajach kapitalistycznych.

Z ostatnich wydawnictw, które ukazały się w księgarniach lubelskich wymienić należy następujące:

Z cyklu „Młodzież świata walczy o pokój“ — „Młodzi budowniczy Ludowych Chin“.

Z literatury pięknej:

E. Ryss — Wychowanek kapitanów.

Opowiadania abcharskie.

M. Boguszevska — Czarna kura.

Berdy Kerbabajew — Ajsoltan z kraju białego złota (Nagroda Stalinowska III stopnia).

Gutkowski i Rosiński — Brygada ze stali.

Artur Międzyrzecki — Światło rowej dzielnicy.

Bajew i Makliarski — Tajna misja — powieść filmowa.

Jerzy Waldorff — „Warszawska premiera“ — powieść filmowa.

Z literatury marksistowskiej ostatnio ukazała się broszura Glessermana „Baza i nadbudowa przy przejściu od socjalizmu do komunizmu“.

Księgarnia wydawnictw radzieckich otrzymała już ósmy i dziewiąty tom Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej.

KOCHANOWSKI ZMARŁ W LUBLINIE

Do poprzedniego (11) numeru „Kultury i życia“ przez przeoczenie autora i redakcji zakradł się błąd, który spowodował słuszne protesty czytelników.

We wstępie do artykułu „Jan Kochanowski — plewca pogody i uroków życia“ podaliśmy, że poeta zmarł w swej rodzinnej miejscowości, w Czarnolesie.

W ten sposób mimowoli i wbrew rzeczywistości historycznej pozbawiliśmy Lublin prawa do posiadania pomnika Kochanowskiego, który zmarł właśnie w Lublinie, przy wejściu do trybunału. Za ten oczywisty błąd przepraszamy czytelników.

Fraszki

NA PLASTYKÓW LUBELSKICH

Hasła, plansze, dekoracje;
taką twórczość znamy,
Gdy wystawę przygotowują
świecą pustką ściany.

NA NIEKTÓRYCH LITERATÓW LUBELSKICH

Rozwiązują przy pół czarnej
Pisarstwa trudne dylema,
a twórczości ich własnej
jakoś nie ma i nie ma.

NA POETĘ SYNA POETY

Choć młody jeszcze
chce zostać wieszczem
więc pisząc poematy
daje coś z siebie
i troszkę od taty.

NA NIEKTÓRYCH MUZYKÓW FILHARMONII

Po południu uczy się w szkole
w nocy gra w gospedzie
a na próby Filharmonii
przespać się przychodzi.

TYTUŁOMANIA

Gdy mówię: „Kolego“
wcale nie chce słuchać.
Gdy powiem: „Prezesa“
to nadstawia ucha! . . .

Adam Adamek

